

# Weronika Sopala

---

## Bóg - mój bliski nieznajomy

---

Nurt SVD 51/1 (141), 325-331

---

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **Bóg – mój bliski nieznajomy**

God – my intimate stranger

*Weronika Sopala*

sopala.weronika@gmail.com

Ur. 9.08.2001 r. w Pyskowicach.

Jaki jest mój Bóg? Mój Bóg zawsze ma dla mnie czas, jak moi dziadkowie. Mogę z nim porozmawiać lub pomilczeć jak z babcią, która doskonale wie, ile znaczy sama obecność. Jest też trochę jak dziadek, który zdaje się znać odpowiedź na każde pytanie. Wspiera mnie, jak mama, która potrafi rozwiać wszystkie wątpliwości i stłumić paraliżujący lęk, zastępując go odwagą. Jest też jak mój tata. Kocha mnie, ale potrafi upomnieć. Zawsze czuwa, jak w czasie pierwszej jazdy na rowerze – „jadę sama, popatrz!”. Gdy nie będę chciała go widzieć, schowa się na uboczu, ale nieustannie będzie czuwać, żeby nic złego mi się nie przytrafiło.

### **Gość w dom, Bóg w dom**

Od zawsze nasz dom był miejscem krzyżowania się codziennych szlaków wielu ludzi. Dzień bez odwiedzin to dzień stracony! Czasem wręcz można zapomnieć, czym jest domowe zacisze, bo gwaro tu od samego rana. Każdy gość jednak wnosi jakąś isierkę do naszej codzienności. Uczy nas nowego spojrzenia na to, co nas otacza. Zwraca uwagę na to, co dla nas stało się niezauważalne. Te szczegóły, uściśnięcie dłoni, serdeczny uśmiech i radosny głos, który niesie się po całym domu, sprawiają, że przestaje to być tylko surowy budynek, ale coś, co stanowi ostoję w zgiełku pędzącego świata.

Goście zawsze wpadają do nas całkiem przypadkiem, bez zapowiedzi. Często jedni znajomi spotykają u nas innych znajomych, co czyni nasz dom centrum spotkań od rana do wieczora. Jest to czasem uciążliwe, jednak z prowadzonych rozmów można tyle wynieść dla

samego siebie, że to nie odwiedzający powinni dziękować za gościnę, ale my, gospodarze – za lekcję.

Odbywały się tu zarówno łatwe, lekkie i przyjemne rozmowy, jak i te trudniejsze. Wiele radości, smutku, śmiechu i łez – jednak to właśnie nauczyło nas pokory. Każdy pisze swoją historię, chociaż nie zawsze od nas zależy, jak ona się potoczy. Ważna jest bliskość drugiego człowieka, który w razie potrzeby będzie wsparciem i doda siły w znoszeniu codziennych trosk.

### Rozmowy

Gdy byłam młodsza irytowały mnie stałe wizyty przybyszów i nie rozumiałam, jak moi rodzice potrafią temu podolać. Nigdy nie potrafiłam wyjść z podziwu, widząc jak się zachowują – zawsze byli tak uprzejmi, jakby siódmy gość był tym pierwszym... Czasem jednak zdarzało mi się zostać na moment i posłuchać tego, co starsi mają do powiedzenia – jak wiadomo, każdy z nas w wieku dziecięcym lubił kwestionować zdanie starszych i głośno wygłaszał swój protest. Świat dorosłych był zbyt skomplikowany, żeby móc zrozumieć jego mechanizmy. Myślałam, że gdy dorosnę, wszystko zrobię inaczej... Same rozmowy odbywały się na najróżniejsze tematy. Bywało też tak, że rozmowa weszła na tor religijny, zwłaszcza wtedy, gdy było blisko świąt i praktycznie cały tydzień spędzało się w kościele. Prawdą niestety jest to, że ludzie boją się rozmawiać o Bogu w nieszablony sposób. Boją się wyjść poza utarte ścieżki, schematy, które były im wpajane od dzieciństwa. Musi być tak i koniec. Nie przyjmują do wiadomości, że może być nieco inaczej. Twierdzą, że im dalej odejdzie się od źródła wiary, snując własne opinie i interpretacje, tym łatwiej jest wiarę stracić. Poniekąd mają rację. Ludzie, szukając informacji na temat Boga, często przyjmują czyjś punkt widzenia, tracąc swój, zamiast skonfrontować oba i wyciągnąć wnioski. Ksiądz na kazaniu nie musi mieć stuprocentowej racji. Artykuł w Internecie nie musi być naszym nowym fundamentem wiary. Dla nas wiara stała się nie tyle zaufaniem, co pewnikiem, którego kurczowo się trzymamy. Ciągłe chcemy myśleć jednoznacznie, a przecież nie o to chodzi. Mało co jest czarne lub białe. Potrzeba nam dostrzegać odcienie szarości, które nie chcą należeć ani do bieli, ani do czerni. Trzeba pokory, zdrowej wątpliwości, chęci zadawania pytań i znajdowania na nie odpowiedzi... Bóg stwarzał świat w ciągu milionów lat, a te siedem dni – właściwie sześć dni plus jeden dzień odpoczynku – to tylko symbol, niepotrzebne słowa, które prawdopodobnie użyte zostały tylko dlatego, że ktoś

chciał jeszcze bardziej podkreślić i wyolbrzymić moc boską, jakby była zbyt mała, żeby stanowić sama o sobie...

### Wspólnota

Popatrzmy na ludzi chodzących do kościoła. Przychodzą śmiertelnie poważni, a nawet smutni. Jedni przychodzą, bo „jak trwoga to do Boga”, a inni – „bo tak wypada”. Mało jest ludzi, którzy chwają Boga z potrzeby serca. Coraz mniej jest ludzi, którzy kochają Boga... To, co się dzieje nie jest i nigdy nie było w planie Boga. Jest to raczej szatański plan.

Wydaje mi się, że Bóg nie musiał wcale się ujawniać. Nie musiał posyłać proroków, dawać znaków i mieć Syna Człowieczego. Nie potrzebuje, żebyśmy go wychwalali. Zobaczył jednak, że korzystając z wolnej woli, ograniczamy wolność innych, a nawet poniekąd swoją... Zauważył, że żyjemy bez zasad. To tak jakbyśmy grali w grę, w której nie ma reguł, stawiając się tym samym w bezsensownej sytuacji, w której każdy ruch jest dozwolony, jednak nie wiadomo, który jest właściwy. Bóg postanowił więc wprowadzić coś, co byłoby sprawiedliwe, a zarazem nie ograniczałoby niczyjej wolności. Nie mógł zacząć od przykazań. Musiał najpierw pokazać, że zależy mu na szczęściu ludzi, a nie na zniewoleniu. Posłał proroków, którzy spisali wszystko, czym natchnął ich Duch Święty. Prawda jest jednak taka, że nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić Boga. Wszystkie ludzkie odkrycia opierały się na obserwacji. Szybowiec, a później samolot, inspirowany był ptakiem, koło – przedmiotami wprowadzanymi w ruch, a uschnięte drzewo stało się wzorem zegara słonecznego. Nasi przodkowie, nie wiedząc jak wyobrazić sobie oblicze Boga, skorzystali z wyglądu ludzi, kurczowo trzymając się wersji, że stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Szczególną rolę odegrały też różne symbole. Był dla nich starcem (mądrość), miał długą brodę (dostojność), siedział na tronie (władza) w niebie, czyli swoim królestwie. Bóg mówił jednak, że będzie mieć Syna Człowieczego, a nie syna boskiego. Jest to Syn Boży, a nie boski. Tak samo mylnie nazywamy Maryję mianem matki boskiej, gdy prawda jest taka, że jest to Matka Boga, czyli Matka Boża. Jaka to różnica? Jak dla mnie – kolosalna. Jeśli zajrzemy do słownika języka polskiego zobaczymy, że przymiotnik „boski” ma dwa znaczenia. Pierwsze tłumaczenie mówi „dotyczący Boga”, jednak drugie objaśnienie podaje synonimy takie jak „wspaniały, cudowny, piękny”. Które znaczenie stało się popularniejsze na przestrzeni lat, zwłaszcza w mediach? Myślę, że słowo to kojarzy nam się już z czymś zupełnie innym, więc nie zapominajmy o istnieniu innego, bliższego istocie rzeczy.

Bóg jest czymś, co chcemy wepchnąć w pudełka i szczelnie je pozamykać, żeby przypadkiem nic się w Nim nie zmieniło. Chcemy go poznać zmysłami ludzkimi, a nie bożymi. On jest czymś więcej – jest bytem niedefiniowalnym. Nie musi się odwracać, żeby widzieć każdego z nas. Nie musi mieć biliarda uszu. Nie musi mieć swoich klonów, żeby być wszędzie i zawsze.

Dawniej ludzie poznawali Boga podobnie jak my. Widzieli miłość, dobroć, wszechmoc i tak dalej. Dziwili się, że można być tak doskonałym. Bóg stał się dla nich wzorem w drodze ku świętości, jednak zdarzały im się chwile takie same jak nam. Czasem jest tak, że zaczyna nas przytłaczać Jego wielkość, nieskończoność, wszechmoc i mimowolnie umniejszamy samych siebie we własnych oczach, a do tego nie wolno nam dopuścić. Jesteśmy cudem. Każdy z osobna jest największym cudem, jaki stworzył Bóg. Fascynujące jest to, że choć Bóg jest taki wielki, to uczynił każdego z nas ważniejszym od siebie. Czeka cierpliwie, aż zaprosimy go do swojego życia. Sam usuwa się na drugi plan, stawiając każdego z osobna przed sobą. Wierząc, powinniśmy być ze środka, a nie z wierzchu. Nie samym ciałem, lecz duszą u Boga. Jestem w środku Pana, a On jest w środku mnie, jednocześnie będąc w środku wszechświata i miliardów ludzi.

## Wiara

Niestety, nie każdy do końca wie, w kogo wierzy. Ponadto jedni wierzą w Boga bardziej konkretnego, inni – abstrakcyjnego, pozbawionego określonych cech. Wiele wynosi się jednak z domu rodzinnego. Moja dziecięca wiara była kiedyś bardzo mocno oparta na zmysłowych wyobrażeniach. Rodzice od małego kreślili mi krzyżyk na czole przed snem lub przy wyjściu z domu. Wieczorem modliliśmy się razem, dzięki czemu szybko zrozumiałam, że jest to bardzo ważny element dnia. Zawsze męczyło mnie pytanie – gdzie jest to niebo, o którym wszyscy mówią? Tam, u góry? W chmurach? W tej błękitnej masie? A może na jakiejś planecie, gdzieś we wszechświecie? Raczej nie, choć kiedyś tak myślałam. Niebo zaczyna się właśnie tam, gdzie nastąpi nasze zrozumienie, zjednoczenie się z dobrem. Brzmi to trochę kosmicznie, choć sprawa dzieje się w naszym wnętrzu, a nie na statku kosmicznym. Gdzie jest nasza dusza? To sam umysł? Może serce... Albo wątroba, nerki, jelita... Nie wiem, gdzie ta dusza, ale niepokoi mnie, że nie wykrywa jej rentgen. Może o to właśnie chodzi, żebyśmy się nie starali jej przeszczepiać. Po co nam ziemską wieczność? Po co nam samobójstwo poprzez naturalną śmierć...

Myślę, że niebo można osiągnąć nawet tu, na ziemi. Chodzi o to, że osoba, a raczej jej świadomość, dusza, która osiąga stan nieba, jest szczęśliwa, bo doznała oświecenia i przestała grzeszyć, przez co zło nie może jej sięgnąć. Skupiamy się na własnym wnętrzu, a nie na rzeczach materialnych. Nikogo nie udajemy, nie przywiązujemy wagi do naszych ról społecznych, nie gramy nikogo w teatrze życia. Wtedy jesteśmy prawdziwie sobą.

### Sąd ostateczny

Kiedys moment śmierci wydawał mi się teleportacją do innego wymiaru. Wyobrażałam sobie, że w ciele sześciolatka przejdę przez wielką, białą bramę z chmur, a tuż za nią będzie siedział na tronie Bóg. Przed nim leżeć będzie baranek. Za Bogiem w półkolu będą stać święci. Nie uda mi się objąć ich wzrokiem. Wszyscy będą strasznie poważni, jakby znali każdy mój występ. Przed nimi po obu stronach ujrzę siedmioramienne świeczniki. Stanę smutna, ze spuszczoną głową, a ktoś włączy ekran i odtworzy film z moimi grzechami. Będę się ich bardzo wstydzić. Zacznę płakać, nie będę w stanie spojrzeć nikomu w oczy. Będzie to trwać bardzo długo. Padną pytania, na które nie będę znać odpowiedzi. Później zacznie się film z moimi dobrymi uczynkami. Bóg będzie go oglądał z dużo większym zainteresowaniem. Zacznie się uśmiechać i kiwać głową. Wstanie, podejdzie do mnie i pogłaszczę po głowie. Podniesie i posadzi na swoje kolana. Zostaniemy sami. Będziemy rozmawiać. Będziemy szczęśliwi. Potem przyjdą aniołowie i zabiorą mnie do czyścica na czas podjęcia decyzji. Nie będę się bać. Bóg powie mi, że na mnie czeka. Czyściec to następna szansa, próba. Nie wszystko stracone.

### Czyściec

Zawsze zastanawiał mnie czyściec. „Za dusze w czyścicu cierpiące”. Ale dlaczego cierpią? Przecież są tam dlatego, że otrzymali kolejną szansę! Mogą dostać się do nieba! Kiedys wiedziałam, co o tym myśleć. Miałam wyobrażenie, że tam musi być strasznie nudno. Poszukam dziury w systemie i przemycę paletkę, a piłkę przywiążę do niej sznurkiem, żeby nie spadła na ziemię przez chmury. Jak mi się znudzi, to zagram z innymi w „pomidora” (wtedy bardzo lubiłam tę grę). Może pobawimy się w berka albo w „raz, dwa, trzy, baba-jaga patrzy”. Nie będę się nudzić. Nie będę cierpieć. Przecież Bóg mnie kocha! Nie chciałby dla mnie źle... Cierpienie nie dawało mi spokoju.

Wyobrażałam sobie bardzo długi, wąski korytarz. Wokół mnie byli sami płaczący i lamentujący ludzie. Aniołowie wyprowadzali do piekła tych, którzy byli źli, przeklinali i siłą chcieli się wdrzeć do raju. Inni aniołowie brali tych, którzy wszystko zrozumieli, przestali płakać, a z czasem się nawet uśmiechali. Ci nie bali się Boga. Zaufali mu. Zrozumieli jego miłosierdzie. Tak dostawali się do nieba. A ja? Ja byłam spokojna. Dalej się bawiłam.

### Miłość

Zapewne tak już musi być, że dziecięca wiara oparta jest na wyimaginowanych obrazach, które związane są z dziecięcym doświadczeniem życiowym, a dopiero później – być może – znajdują inną drogę. Wiem, że moja wiara nie była perfekcyjna i myślę, że nigdy taka nie będzie. Może ewentualnie być piękna i pełna zaufania – tego bym bardzo chciała. Na pewno jest bardzo spersonalizowana. Każdy ma „swojego” Boga. Każdy widzi go inaczej, choć podobnie. Każdy z nas wiarę przeżywa inaczej i chyba właśnie o to chodziło Bogu. Zostawił nam fundamenty wiary, Pismo Święte, z którego każdy fragment mamy odnosić do siebie, przeżywać osobiście, utożsamiać się z jakąś postacią. Ma to być dla nas czymś w rodzaju pomocy naukowej. Do tego wszystkiego możemy dojść sami, ale ktoś zostawił dla nas instrukcję życia, algorytm wskazujący, jak postępować w danej sytuacji. A przecież powinno nam wystarczyć jedno słowo – kochać: „Kochaj mnie, kochaj ich, kochaj to wszystko, ale nie zapomnij kochać siebie”, a we wszystkim pozostałym pomoże Duch Święty. Taki jest przekaz Pisma Świętego. Można go zawrzeć w jednym zdaniu, najogólniej jak tylko się da. Wszystko to wydaje się nam podchwytliwym zadaniem z matematyki, które jest tak proste, że wolimy je raczej skomplikować, niż po prostu rozwiązać, bo myślimy, że ktoś tej komplikacji właśnie oczekuje. Istotą całego problemu jest właśnie tak trudna dla nas prostota – trudna do zaakceptowania.

Jest jeszcze coś trudniejszego. Bóg nas nie kocha, bo to zbyt ludzkie. To, czym obdarzył nas Bóg jest nieskończenie razy większe. Nasze zmysły nie są w stanie tego pojąć. To uczucie jest takie jak On – niedefiniowalne. On miłuje nas od wewnątrz i zewnątrz. Zna nas na wskroś. Każdego z nas zna na pamięć. Bóg może być tu, wśród nas. Jego wszechobecność jest właściwie pewna, bo sam formował każdego z nas, a więc musiał nas dotykać. Mamy odcisnięte jego linie papilarne na sercu. Nie chce, żebyśmy go rozumieli od początku do końca. Chce, żebyśmy przyznali, że wcale Go nie rozumiemy. Do tego potrzebna

jest nam właśnie pokora. Musimy przyznać, że nie jesteśmy w stanie Go pojąć, choć się staramy. Chrześcijanie, żydzi, muzułmanie... Wszyscy wierzymy w tego samego Boga. Ja gram C-dur, ty grasz a-moll. Inaczej Go postrzegamy poprzez tradycję, kulturę, wierzenia, przykazania i tyle. Tylko tyle i aż tyle. Wszyscy jesteśmy częścią tego samego Boga. Tego, który przyjmuje wszystko, a mimo to ciągle ma miejsce w swoim sercu – jest przecież nieskończony. Wyobrażam sobie, że Bóg musi być niczym stary marynarz. O nikim nie zapomina, o każdym pamięta. Nigdy nie zostawi swojej załogi.

~•~

Mam piętnaście lat. Mój Bóg jest przedziwnym bytem. Każdego dnia uczę się Go od nowa. Ciągle mnie czymś zaskakuje. Wreszcie dociera do mnie, że od zawsze był na wyciągnięcie ręki, bliżej niż mi się wydawało. Dostrzegam Go w każdym spotkanym człowieku, nawet tym, którego tylko mijam. Szczególnie widzę Go w uśmiechu bliskich. Czuję Go. Czuję Go bardzo mocno, choć nie zawsze potrafię się zatrzymać i docenić jego piękno... On na pewno istnieje, ale nie wiem, czy jest taki, jakim go teraz postrzegam. Wiem ciągle za mało, choć słyszałam o Nim tak wiele.